

WERNER STEINBERG: Gdy stanęły zegary, Wydawnictwo „Śląsk” 1960 (tłum. z niemieckiego I. Naganowska; tytuł oryginału: Als die Uhren stehen blieben).

Wśród licznych przekładów z literatury niemieckiej, które ukazały się w ubiegłym roku na półkach księgarskich w Polsce, znajduje się również powieść Wernera Steinberga „Gdy stanęły zegary”.

Autor, urodzony w 1913 r., z pochodzenia Ślązak, przeniósł się w końcu r. 1956 z Düsseldorfu (NRF) do Lipska (NRD). Jako dziennikarz zadebiutował on w Düsseldorfie, gdzie przebywał od 1945 r., powieścią o Henryku Heinem pt. „Der Tag ist in die Nacht verliebt” („Dzień zakochał się w nocy”)<sup>1</sup>.

Dla czytelnika polskiego szczególnie interesującym jest fakt, że Steinberg umieścił akcję swojej powieści we Wrocławiu, w ostatnich dniach władzy hitlerowskiej w tym mieście. Na horyzoncie płoną już luny nadciągającej pożogi wojennej i słychać głuche odgłosy zbliżającej się z każdą godziną walki. W mieście panuje wzrastający z dnia na dzień chaos i wzmagający się wraz ze zbliżaniem się wroga terror ogarniętych paniką władz faszystowskich. Wrocław ogłoszony twierdzą przedstawia obraz prawie apokaliptyczny. Tło stanowi niezwykle mroźna zima. Autor wyraża to następującymi słowami:

„Bezlitosna śmierć z wyciągniętymi ramionami stoi przed miastem. Nie mówi wiele; grzmi tylko od czasu do czasu głuchym pomrukiem, a w nocy trzaska zgniołoczerwonym biczem po horyzoncie; to już wystarczy”<sup>2</sup>.

Burzy się domy dla budowania barykad, zamarłe, poprzewracane leżą na ulicach tramwaje, ogarnięte paniką tłumy uciekinierów dezorganizują do reszty ruch uliczny. Ryczące całymi dniami głośniki nakazują starcom, kobietom i dzieciom opuszczenie miasta. Dni i noce pod huraganem nieprzyjacielskich bomb, porzbijane i plądrowane sklepy i mieszkania, zagubione i opuszczone w pośpiechu ucieczki dzieci, bezsilni w tym zamęciu starcy, bezradni i do głębi przerażeni ludzie, którzy kureczowo czepiają się złudnych nadziei o mającej rzekomo nadejść pomocy wojskowej z Rzeszy. Wszystko to staje przed oczyma czytelnika w migawkowych, jakby pospiesznie przesuwających się obrazach.

Autor tak przedstawia wpływ tej rzeczywistości na świadomość jednego z bohaterów:

„Święta aureola śmierci, myśli Joachim Brandenburg, żółta i czerwona, ropa i krew — ropa i krew milionów bije tam płomieniem w niebo, ale ludzie tego nie pojmują, uciekają przed poznaniem tej prawdy z przewróconymi do góry nogami stołami, albo z kotłującymi się wozami meblowymi... My wszyscy, myśli Joachim, jesteśmy przecież tylko oliwą, oliwą w maszynie, żeby dobrze pracowała, żeby mogła rzucić śmierci ludzkie twarze, niby tenisista małe okrągłe piłki. My jesteśmy oliwą, dzięki której żarzy się pasmo na horyzoncie! Gdyby można było wszystko co się stało na tym świecie w ciągu ostatnich lat rzucić na płótno przez projektor zgarniający czas — zwątpilibyśmy, czy mamy prawo

<sup>1</sup> Powieść „Gdy stanęły zegary” stała się przedmiotem niecodziennej rozprawy sądowej. Otóż autor przeprowadził i w konsekwencji wygrał proces wytoczony „Neue Illustrierte” (Köln), oskarżając redakcję tego pisma o przywłaszczenie sobie jego praw autorskich. Redakcja według oskarżenia Steinberga była odpowiedzialna za zmiany tekstu, które powstały, gdy powieść ta była drukowana w tymże czasopiśmie w odcinkach; autor zakwestionował całe rozdziały. Powieść pozbawiona tych rozdziałów, do których autorstwa autor się nie przyznawał, ukazała się równocześnie w NRD i NRF. Por. Erhard Albrecht, Ein Breslau Roman aus der Zone. „Tagesspiegel” z 5 IV 1959; Wolfgang Joho, Menschen im Fegefeuer. „Sonntag” z 15 IX 1957.

<sup>2</sup> Patrz Werner Steinberg, „Gdy stanęły zegary”, s. 138.



nosić miano ludzi, nie, nie zwątpilibyśmy, lecz zaprzeczylibyśmy temu prawu! Musielibyśmy wynaleźć nowe miano, którego nigdy dotąd nie było, straszliwe miano..."<sup>3</sup>.

Powieść Steinberga to splot szeregu wątków, konglomerat najróżnorodniejszych postaci i sytuacji. Autor wydaje się stosować środki literackie, właściwe pisarzom egzystencjalistycznym, tzn. ujmuje swoich bohaterów w pewnych zupełnie specyficznych sytuacjach, nie pozbawionych cech krańcowości. Grożąca miastu zagłada zmusza jego mieszkańców do sprecyzowania swej postawy moralnej i swego stosunku do najistotniejszych problemów ówczesnej rzeczywistości. Ludzie ci zdają wielki i trudny egzamin, który przesądza o ich dalszym życiu.

Przed oczyma czytelnika przesuwa się galeria postaci niezmiernie różnorodna i obejmująca chyba przedstawicieli wszystkich warstw społeczeństwa. Najogólniej można by ich podzielić na dwie zasadnicze grupy. Z jednej strony stają ludzie, którzy z różnych względów nie są w stanie ocenić w sposób właściwy otaczającej ich rzeczywistości, autor wykazuje, że podejmują decyzje jakby podświadomie pod presją okoliczności. Grupę tę reprezentuje Juta Münch, młoda kobieta, matka, której losy stanowią klamrę spinającą pozostałe wątki powieści. Juta, córka kontrolera tramwajowego, wychowana w typowym niemieckim środowisku drobnomieszkańskim, jest przedstawicielką tej większości kobiet niemieckich, które nigdy nie zaniedbywały najdrobniejszego ze swych obowiązków, ale i nie nadwężyły swego intelektu, refleksje natury ogólniejszej były im najzupełniej obce. Ta lekko-myślna, niezbyt mądra i płacziwa kobieta nie umie znaleźć właściwego stosunku do rozwijających się wydarzeń, których mechanizm jest jej nieznaną. Bohaterka w swoich refleksjach dochodzi raz po raz do stwierdzenia, że to lub owo „powinno być zabronione”, nie widzi jednak żadnej siły, która byłaby w stanie to przeprowadzić. Po bohaterkiej i tragicznej walce o życie dziecka, jaką toczy na pokrytej zaspami, wśród zamieci i trzaskającego mrozu, szosie, Juta od chwili śmierci synka jest znowu przeciętną kobietą. Nie oczekuje niczego i niczego już się nie obawia... jest pusta wewnątrz. Autor dodaje, że:

„W tę pustkę wpłynie przyszłość, wypełni ją, to będzie jakby drugi akt narodzenia. Ale jakim człowiekiem będzie Juta Münch, która się z tego narodzi, niepodobna rozpoznać”<sup>4</sup>.

Podobną do Juty Münch postawę zajmuje jej kochanek Joachim Brandenburg. Jako syn przemysłowca, zostaje on wyreklamowany z wojska, aby na zapleczu pilnować sprawnego działania niszczącego mechanizmu wojennego. Inteligentny, pełen krytycyzmu, wahający się między humanitaryzmem z jednej strony, a cynizmem z drugiej, dochodzi on nieraz w swoich rozmyślaniach do wniosków bardzo trafnych. To jednak nie ma najmniejszego wpływu na jego postępowanie. Szukając ciągle sposobów „duchowej ucieczki od rzeczywistości”, jest on równocześnie najdokładniejszym wykonawcą rozkazów swego ojca, Teodora Brandenburga, reprezentanta finansjery III Rzeszy, zimnego, wyrachowanego i pozbawionego wszelkich ludzkich uczuć fabrykanta. Joachim, skazany za dezercję z *Volkssturmu* na śmierć, dochodzi dopiero w ostatniej chwili życia do zasadniczego stwierdzenia, że „w tych czasach nie istnieje żadna możliwość zrealizowania jakiejś duchowej ucieczki”, że to jest po prostu fikcją, że „w ogóle nie ma ucieczki, chyba tylko w śmierć”<sup>5</sup>.

Andrzej Münch, żołnierz, dezerterski z *Wehrmachtu*, scharakteryzowany został przez autora niezwykle krótko i trafnie słowami: „Jest śmiertelnie znudzony; nie wie, czy idzie właściwą drogą... Towarzyszy mu strach przed śmiercią”<sup>6</sup>. Dom,

<sup>3</sup> Por. j. w., s. 95—96.

<sup>4</sup> J. w., s. 511.

<sup>5</sup> J. w., s. 499.

<sup>6</sup> J. w., s. 5.



do którego przygnała go tęsknota, zastaje rozbity, dziecko, które go nie zna, i obcy człowiek, który „ukradł mu żonę”, to dowody, że pewne jego wyobrażenia odeszły w bezpowrotną przeszłość. Niemniej ten prosty, uzupełniający swoje wykształcenie na popularnonaukowych odczytach, młody człowiek walczy o jakieś nowe wartości, które nadałyby sens jego dalszemu życiu. Jako jedyny, wśród całego szeregu innych postaci decyduje się zerwać z dotychczasowym ślepyim posłuszeństwem wobec systemu. Z kart książki odchodzi i on, jak pozostali, w niewiadome, ale jego postawa wewnętrzna pozostawia czytelnikowi najwięcej nadziei na to, że wykrystalizuje się z niego nowy, wartościowy członek społeczeństwa. Tym samym można by go umieścić, w przeciwieństwie do Juty i Jcachima, w grupie postaci powieści, które zdają w jakiś sposób egzamin życiowy, przed którym stanęły.

Wśród innych postaci na uwagę zasługują dwaj przedstawiciele faszyzmu, Neukühn i Hillmann. Major Neukühn, fanatyk hitleryzmu, uważa cały naród za ogromną maszynę, której sprawność zależy od doskonałego funkcjonowania różnych kółek i śrubek, czyli poszczególnych ludzi. Marzy on o skoncentrowaniu całej ogarniętej paniką masy ludzkiej i rzucenia jej jako ostatniej zapory wzniesionej przeciwko wrogowi. Hillmann, pijak i oszust, dotknięty obsesją zdrady, staje się najprecyzyjniejszym wykonawcą szaleńczej idei Neukühna.

Do osób, które w jakiś sposób usiłują zachować wierność pewnym zasadom, należy stary socjaldemokrata Elsässer. Również i on kurczowo trzyma się przekonania, które dawno okazały się fałszywe. W powieści czytamy:

„W początkach dwudziestych lat staczał ze sobą ciężką walkę, czy ma przejść do komunistów..., ale ponieważ był więcej związkowcem niż politykiem partyjnym, przewyciężył wątpliwości...”<sup>7</sup>.

Pozostał on w szeregach socjaldemokracji, przy czym autor daje do zrozumienia, że:

„niezmordowana wierność, bezwzględna gorliwość Elsässera umoczniały tamtym (tzn. hitlerowcom — przyp. TP) robienie rzeczy, o których raczej nie opowiadali. Tak to dziwnym sposobem wierność pewnej idei stawała się w rezultacie niewiernością, ponieważ idea nie była już tą ideą, o której myślał — uleciał z niej duch. Ta nieistniejąca idea dodawała Karolkwi Elsässerowi bodźca, żeby z płonącymi włosami kroczyć dalej drogą wierności”<sup>8</sup>.

Ta martwa idea spowodowała, że Elsässer nie umiając dostrzec istotnego sensu rozgrywających się wypadków wychował syna na zwolennika faszyzmu, a córkę prostytutkę na doskonałą towarzyszkę i pomocnicę Hillmanna. Sam ginie pod gruzami płonącego domu jak wielu innych jemu podobnych. Przeciwnieństwem Elsässera zdaje się być Karl Weber, którego dewiza brzmi: „Za mnie nikt myśleć nie potrzebuje. Ja mam własny mózg”<sup>9</sup>. Lecz i on, upatrując drogi wyjścia w działaniu indywidualnym, ginie, gdy rozwinąwszy białą chustę usiłuje przejść na stronę radziecką, od kuli strzelca wyborowego.

Wszyscy ci ludzie to postacie, które autor jakby światłem reflektora wydobywa z milionowej rzeszy im podobnych. Jak podkreśla krytyka, Steinberg posiada dar uwidocznienia w poszczególnych detalach całokształtu zagadnień<sup>10</sup>. Przedstawia on m. in. sceny, które nie wymagają żadnych komentarzy, gdy chodzi o ich wymowę. Rozdawanie ryb bezpłatnie i bez kartek, znalezienie porzuconego brązowego munduru jakiegoś narodowego socjalisty, oto sceny, które niezwykle obrazowo oddają stan rozprzeżenia i zalamania się ginącego systemu. Nawet postacie marginesowe szkicowane skąpymi, wyrazistymi liniami, nie tracą nic ze swego autentyzmu. Oto np. postać robotnika pracującego przy budowie barykad ze zburzonych domów. Mówi on:

<sup>7</sup> J. w., s. 107.

<sup>8</sup> J. w., s. 108.

<sup>9</sup> J. w., s. 150.

<sup>10</sup> Por. Wolfgang Joho, Menschen im Fegefeuer, „Sonntag“ z 15 IX 1957.



„Barykady — wierzyłem w nie, gdy byłem jeszcze młody. Ale nie w takie barykady, o nie! Pomimo to! Skoro oni to robią, zrobię i ja swoje! Ostatecznie trzeba przecież bronić tego, co się kocha, nieprawda?”<sup>11</sup>.

I on nie znajduje właściwego rozeznania w tym, co się wokół niego dzieje, i pójdzie na pewną niemal śmierć w szeregach *Volkssturmu*.

Książka Steinberga jest tragiczna i zaprawiona w dużej mierze goryczą beznadziei. Zmusza ona jednak do refleksji tych, którzy zbyt prędko zapominają o udzielonej im przez historię bolesnej lekcji.

Akcja powieści toczy się wartko, mimo że przerywają ją liczne i bardzo nieraz obszerne refleksje samego autora i poszczególnych bohaterów. Są one jednak organicznie związane z całością powieści i nie stanowią w żadnym wypadku elementu osłabiającego wartości jej nurtu. Język Steinberga, pełen przenośni, niesłychanie obrazowy, doskonale oddaje tłumaczenie Ireny Naganowskiej. Ekspresję poszczególnych scen, umiejętność przenoszenia akcji z miejsca na miejsce bez osłabienia jej napięcia, trzeba zaliczyć autorowi jako dowód dużego kunsztu pisarskiego. Wydaje się on być jednym z tych pisarzy, którym udaje się skupić zainteresowanie czytelnika na problematyce przez siebie poruszanej z równoczesnym zachowaniem kontaktu wiążącego zazwyczaj czytelnika z bohaterami książki. Postacie występujące w książce „Gdy stanęły zegary” są postaciami żywymi, wywołującymi współczucie dla swego losu i mimo że autor unika ściślejszego określania jakiejś dalszej drogi dla ich życia, nie uchodzą z pamięci razem z ostatnią stroną książki. Jeżeli autor miał zamiar przywołać koszmarnie sceny ostatniej wojny w celu wstrząśnięcia czytelnikiem, przyznać trzeba, że powieść „Gdy stanęły zegary” spełnia swoje zadanie. Ostatnie zdanie jest charakterystyczne dla wymowy całej książki: „Dni są jeszcze bardzo szare, a noce bardzo ciemne”<sup>12</sup>.

Teresa Piotrowiak

„STUDIA ŚLĄSKIE”. Seria nowa pod redakcją Seweryna Wysloucha. Wydawca: Instytut Śląski w Opolu. Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu. T. 1, 1958, s. 280; t. 2, 1959, s. 410.

Z chwilą przerwania działalności Wrocławskiego Oddziału Instytutu Zachodniego w r. 1953 zawieszono też publikowanie serii wydawniczej „Studia Śląskie”, której cztery tomy ukazały się w następujących numerach „Przeglądu Zachodniego”: 5—6/1949, 7—8/1950, 1—2/1952 oraz zeszyt dodatkowy z r. 1952. Prace badawcze w tym zakresie wznowiono dopiero po zorganizowaniu w Opolu — z inicjatywy tamtejszego Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej — Instytutu Śląskiego. Przed tamtejszym zespołem wyłoniła się konieczność wznowienia wydawnictwa noszącego tytuł „Studia Śląskie”, gdyż bogatej problematyki Śląska nie mogłyby w całości objąć badaniami swymi Zakład Historii Śląska Instytutu Historii PAN, jak również Wrocławskie Towarzystwo Naukowe.

Tom pierwszy nowej serii „Studiów Śląskich” otwiera artykuł ich redaktora, prof. Seweryna Wysloucha, który nakreślił potrzeby i perspektywy badań regionalnych na Śląsku w dziedzinie językoznawstwa, socjologii, etnografii itp., oraz scharakteryzował dorobek historiografii śląskiej w pięcioleciu, dzielącym starą od nowej serii „Studiów Śląskich”.

Władysław Dziewulski drukuje w tym tomie obszerne studium pt. Miasto lokacyjne w Opolu w XIII—XV wieku, w którym omawia zagadnienia osadnictwa przed powstaniem miasta lokacyjnego, lokację, dzieje Opola po lokacji do końca XV w. zaludnienie, strukturę społeczną ludności, stosunki etniczne, zagadnienia kultu-

<sup>11</sup> Por. tłumaczenie I. Naganowskiej, s. 290—291.

<sup>12</sup> Por. j. w., s. 511.